

O pewnych sprawach trzeba krzyczeć, nawet jeśli nikt nie usłyszy

Sylvia Hejno
shejno@kurierlubelski.pl



Rozmowa

- Włania szuka miłości i podobno w Pietuszkach miał ją znaleźć. Ale czy ktokolwiek tam dotarł? - zastanawia się Józef Emil Varda.

W 1983 r. wyjechał z Polski jako polityczny uchodźca. Był internowany, działał w NZS i angażował się w niepokornych lubelskich teatrach na UMCS. Współpracował z Grupą Chwiłową i Teatrem Provisorium. W USA współprowadził jedną z najmłodniejszych nowojorskich restauracji, The Waverly Inn. Do Lublina przyjeżdża ponownie ze spektaklem swojego Varda Studio na podstawie „Moskwy-Pietuszek”. Wieniedikta Jerofiejewa. Właśnie szykuje się do próby w Teatrze NN. Miłość, współczesność, polityka. W przedstawieniu rewolucjonista wrzeszczy: „Potrzebujemy Stalina, chcemy Stalina, niech będzie choćby i Putin”.

Jakie były pana początki w USA, pracował pan na budowach?

Pamiętam, że był luty, około dwudziestu stopni mrozu. Pracowałem na rusztowaniu z pewnym facetem, który ma teraz galerię w Chelsea i przykręciliśmy płyty gipsowe.

Taksówką też pan jeździł?

Tak, nauczyłem się jednej rzeczy: są tylko dwa zawody, których należy unikać, to sutener i diler. Wszystko inne się robi bez zająknięcia, gdy trzeba to robić. W Polsce ludzie się wstydzą niektórych prac, a wcale nie trzeba. Śmieciarz w Nowym Jorku zarabia więcej niż nauczyciel czy policjant. Choć co do policjanta w sumie nie jestem pewien. Lenin kiedyś powiedział, że państwo policyjne jest wtedy, gdy policjant zarabia więcej od nauczyciela. Wynika z tego, że w Nowym Jorku jest ustrój policyjny, bo policjant na pewno zarabia więcej od nauczyciela.

Jak pan wspomina Lublin lat 70., 80., zanim pan wyjechał?

Był biedny, ale i magiczny, niezwykły. Lublin stał się miastem bardzo czystym, kiedyś taki nie był. Nie ma już też trolebusów jadących przez Kra-



Józef Emil Varda urodził się w Krzczonowie pod Lublinem. Ukończył pedagogikę na UMCS. W 1983 roku emigrował do Stanów Zjednoczonych

kowskie Przedmieście. Od pewnego czasu mieszkam dłużej poza Polską niż w niej. Centrum mojego Lublina, do stanu wojennego, stanowiła Chatka Zaka. Gdy zaglądałem tam parę lat temu, to miejsce bardzo się zmieniło. Studenti także są inni, chcą innych rzeczy, niż my wtedy, ale może to dobrze.

Co się zmieniło w ostatnich latach?

Ostatnio się boję Lublina. Mieszkalem w różnych miastach świata, ale nigdy się nie bałem. Ze Starego Miasta do Lublinianki wolę wiać w nocy taksówkę. Widzę jakąś agresywność młodych, może w Londynie było podobnie, choć mniej. To się stało kilka lat temu.

W jaki sposób tweet Donalda Trumpa trafił do menu wazji restauracji?

Prowadzimy Waverly Inn wspólnie z Graydonem Carterem, który do niedawna był naczelnym Vanity Fair. Wcześniej, w latach osiemdziesiątych, był właścicielem magazynu satyrycznego o nazwie Spy, który sztychł ze wszystkich. Trump był postrzegany, jako taki głupi. Jaś, ktoś bogaty, bez gustu. Graydon wysmiewał go, on wymyślił wulgarnika o krótkich palcach.

Gdy Trump otrzymał nominację partii republikańskiej, a Graydon opublikował w Vanity Fair nieprzychylny mu artykuł, to ukazał się tweet Trumpa, że mamy najgorsze jedzenie. Uznaliśmy, że to znakomite i zdecydowaliśmy się to zamieścić w karcie dań.

L.?

Kilka osób się obraziło, ale przeżyliśmy.

Podobno krążyła plotka, że istnieje jakiś tajny numer, pod którym można dokonywać rezerwacji.

Owszem, mój numer. Przez bardzo długi czas w ogóle nie mieliśmy telefonu, od pewnego czasu mamy. Rzeczywiście, nie narzekaliśmy na brak gości.

Michael Jackson u was nie jadł?

No tak, w sumie tylko on (śmiech). Może po prostu nie miał okazji, choć byliśmy już otwarci zanim umarł.

Jak to się stało, że z restauracji, w której bywają Taylor Swift, Beyonce, Cameron Diaz czy Robert de Niro trafił pan do „Moskwy-Pietuszek”?

Zrobiłem ten spektakl na podstawie dzieła Wieniedikta Jerofiejewa już dużo wcześniej, jeszcze w la-

tach osiemdziesiątych. Świat, w którym żyjemy, teraz znajduje się na zakręcie. A ponieważ uważam się za artystę, to uznałem to za swój obowiązek. Na początku to miała być rozgrzewka przed inną sztuką pt. „Skrzydłogarb”, ale okazała się bardzo długa... Musimy o pewnych sprawach krzyczeć, nawet jeśli nikt nie usłyszy.

Spektakl „Wszystkie drogi prowadzą na Dworzec Kurski” jest luźną adaptacją Jerofiejewa, dużo pan pozmieniał?

Ktoś nawet powiedział, że nie powinienem używać terminu „adaptacja”. Tam znajdują się fragmenty z Goethego, Mandelsztama czy markiza de Custine. Uważa się, że Jerofiejew pisał o picciu, jest to odyseja sowiecka, w której nie ma Itaki. Pietuszki są wymyślnym wyobraźni, miejscem do którego trzeba dążyć, ale które jest zarazem ułudą. Ale to też książka o braku miłości. Włania jej szuka i w Pietuszkach podobno miał znaleźć. Czy w ogóle ktokolwiek tam dojechał?

Wszystkie drogi prowadzą do punktu wyjścia?

Albo nigdzie. Biedak ciągle na ten dworzec wraca. To niestety diagnoza beznadziei. Dzieje, historia stanowią pew-

ne cykle. Przed pierwszą wojną światową, nikt nie przeczuwał, że wydarzy się coś takiego, podobnie z drugą, okazała się inna niż wszyscy się spodziewali. Co nas czeka? Trudno powiedzieć, Władimir Putin rozgrywa wszystko jak chce, kiedyś było nie do wyobrażenia, że można tak łatwo manipulować internetem... Ponieważ różne rzeczy się wydarzyły po drodze, zrealizujemy z częścią zespołu spektakl „Narkotyki”, będzie dużo nagości, z czym nie wszyscy aktorzy czuli się komfortowo. To znowu będzie odyseja o pijanym statku, prosto z wiersza Artura Rimbauda, ale nie tylko.

A o czym będzie „Skrzydłogarb”?

Amerykański kryzys uchodźczy wtargnął w ten problem. Sztuka stawia pytanie o to, czy emigracja to skrzydła, czy raczej garb. Jest napisana z perspektywy chłopca z Lublina, bardzo naiwnego, zupełnie nieznającego świata.

Ten chłopiec chce wyjechać?

Wszystko zaczyna się od pożądanego prywatki w kraju komunistycznym, potem trafia do ziemi niczyjej, a następnie do tej upragnionej. Jak Gombrowicz napisał, emigracja daje możliwości nowego

porodu, można zmienić wszystko, tylko nie datę urodzenia.

A pan..?

Emigracji nie polecam.

Chciał pan wrócić?

Był taki moment, gdy byłem strasznie biedny, zanim wymyśliłem knajpę, chciałem być artystą. Przyjechałem do Polski pierwszy raz w dziewięćdziesiątym pierwszym. Czy chciałem wracać - nie wiem, ale na pewno miałem nadzieję. Moi dawni koledzy zostali prezesami, poowierali gabinety, wybudowali domy... Zrozumiałem wtedy, że tak cytując Mickiewicza - jedźmy, nikt nie woła. Zauważyłem z czasem, że chociaż mówię po polsku, to już zupełnie innym językiem. ©

SPEKTAKL

WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ NA DWORZEC KURSKI

reż. Józef Emil Varda, Ośrodek Brama Grodzka-Teatr NN, ul. Grodzka 21. Odbędzie się w sobotę (19.01) o godz. 19, bilety 15 zł. Spektakl piątkowy jest odwołany z powodu załoby narodowej, bilety zachowują ważność.